



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: GODZINA Z POEZJĄ MIŁOSZA

W ten dzień, kiedy Czesław Miłosz odbierał w Sztokholmie literacką nagrodę nobla, Telewizja Polska nadała prawie godzinny film poświęcony sylwetce oraz twórczości laureata, zatytułowany „Spotkanie z Czesławem Miłoszem”. Autorami są: brat poety, Andrzej Miłosz, Wiktor Meller (reżyser) oraz Aleksander Lipowski (operator). Zdjęcia kręcono w miejscu zamieszkania i pracy Miłosza – na kalifornijskim uniwersytecie w Berkeley, w domu poety na Niedźwiedzim Szczycie, skąd rozciąga się szeroki widok na Pacyfik, oraz wśród górzystych spalonych słońce, okolicznych terenów.

W ten daleki nam, kojarzący się głównie z egzotyką Far Westu, pejzaż autorzy wcinają co pewien czas nieruchome zdjęcia Wilna, gdzie poeta – żagarysta spędził młodość i które to miasto tak bardzo ukochał. „Wilno było dla mnie zawsze archetypem pierwowzoru społeczeństwa” – zwierzał się Czesław Miłosz do kamery), wcinają zdjęcia Paryża, gdzie Miłosz przebywał w okresie międzywojennym, rozwijając się w klimacie indywidualności literackiej swego kuzyna, Oskara Miłosza, wreszcie – fotografie zburzonej Warszawy. W okupacyjnej Warszawie poeta pisał i wydawał w podziemnym wydawnictwie swoje wiersze pod pseudonimem Jan Syruć. (Znowu refleksja przed kamerą „Poezja moja i moich rówieśników nie była przygotowana do uniesienia tej rzeczywistości, jaka przyniosła wojna. Dopiero w 1943 rok, u znalazłem sposób mówienia o tym co się działo...”).

Na szczęście, owej statycznej i statecznej retrospektywy udzielono nam w filmie „Spotkanie z Czesławem Miłoszem” akurat tyle ile trzeba, nie rozmazując się - jak to często bywa w takich przypadkach - w krytyczno-literackich pochwalnych elukubracjach dobiegających spoza kadru. Dano głos przede wszystkim samemu Czesławowi Miłoszowi, wpisując przy tym bardzo umiejętnie jego postać, jego refleksie nad życiem i sztuką, oraz jego poezje - którą sam prezentuje - w miejscową przyrodę, w pejzaż, w którym od lat żyje i tworzy. W pewnym momencie film o sylwetce i twórczości Czesława Miłosza - kręcony, było nie było, według pewnego, właściwego tego rodzaju obrazom, telewizyjnego schematu - przeobraża się w „spotkanie autorskie” z poetą.

I to jest właśnie ogromny atut filmu: Miłosz - jako doskonały recytator swoich utworów, a także Czesław Miłosz – świetny „kierownik literacki” - jak podejrzewam - tego

„Spotkania”, albowiem, kto inny mógłby dokonać tak idealnego doboru tekstów, dającego kwintesencję całokształtu twórczości poety?

Dopiero słuchając Miłosza, czuje się i - co więcej - rozumie w pełni jego poezję, ten wiersz podawany tak lekko, podrysowany delikatnie tylko tonacją głosu, wyważona pauza, wrażliwa synkopa. Tylko bardzo nieliczni poeci potrafią równie dobrze mówić swoje teksty; tak umiał może jeszcze mówić Konstanty Ildefons Gałczyńska, tak potrafi recytować Gałczyńskiego i Czechowicza nasz lubelski kolega Zygmunt Mikulski.

Najgorszymi recytatorami poezji współczesnej są - niestety - aktorzy zawodowi. Kiedyś, w szkole aktorskiej, nauczono ich ciskać „grzmoty słów” Mickiewicza, Słowackiego czy Krasińskiego, „stękać bezgłośnie” w wierszach Broniewskiego lub „pasować się z sobą” w rewolucyjnych strofach Majakowskiego. Gdy im zabraknie mocnego rytmu i przejrzystej, bijącej po łbie metafory, wpadają w rzewnie-liryczne seplenienie, w infantylne „ciepelko” w sztubacką „refleksyjność”, spoza których rzadko kiedy przebłyskuje iskra zrozumienia tego, o co poecie chodziło.

To nie jest wcale refleksja nie na miejscu; w dzień po projekcji „Spotkania z Czesławem Miłoszem” - tego nad wyraz kulturalnie zrobionego filmu, który powinno się wykonać w wielu kopiach i rozsyłać do szkół, jako pomoc naukową do zajęć o literaturze współczesnej - miałem prawdziwą przykrość słuchania w „Pegazie” produkcji aktorów wrocławskich, podających poezję tegorocznego laureata Nobla, w sposób - jak opisano powyżej.

Radość z godzinnego filmowego „Spotkania z Czesławem Miłoszem” została dokładnie zepsuta dziesięciominutowym spotkaniem z „Pegazem”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1981, nr 1, s. 12.